Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 21 Września. Rok [illegible]5

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE:
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach itd. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible] kwartalnie:
w kraju i w Austryi [illegible] złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ (zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy):
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po [illegible]
[illegible] drukiem petitowym po [illegible]
Nadesłano na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 21 | św. Mateusza | Joakima
Jutro: 22 | F. 16 po Św. | N. 16 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 52
Zachód „ „ 5 „ 54

Długość dnia g. 12 m. 2
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przypominamy, że prenumeratę można datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów, więc kto przyśle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na 2½ miesiąca.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Wkrótce po wstąpieniu Mikołaja II-go na tron, gdy ludność Rosyi oddawała się mrzonkom o nadejściu nowej ery, grono najwybitniejszych publicystów rosyjskich spróbowało zwrócić uwagę cara na nieznośne warunki, wśród których istnieje prasa rosyjska, wniosło więc petycyę, w której opisano samowolę rosyjskich władz prasowych i proszono o zmienienie przepisów cenzuralnych. Prośba ta jednak nie odniosła żadnego skutku i petycyę zwrócono tym, którzy ją wnieśli, gdyż [illegible] władza w Rosyi, przekonana, że petenci są pionierami idei rewolucyjnych.

Obecnie wydano w Londynie broszurę rosyjską, w której przedstawiono całe dzieje tej petycyi, jej treść i zajścia, jakie ona wywołała. Z tej broszury dopiero dowiadujemy się, jak skromne były pragnienia rosyjskich literatów i publicystów i jakich zabiegów używały rosyjskie sfery rządowe, aby udaremnić ich spełnienie.

Autor tej broszury, żyjący w Petersburgu, podnosi na wstępie, że cały ten prąd wolnościowy, jaki ogarnął ludność po śmierci Aleksandra III-go, miał charakter bardzo niewinny. „Trzynastoletni ucisk za Aleksandra III — pisze autor — uczynił społeczeństwo rosyjskie pokornem i cierpliwem, a nadzieje i pragnienia, które wystąpiły na jaw, miały charakter żywiołowy. Chciano tylko, ażeby szkoła swobodniej oddychała, aby przestano bić i znęcać się nad biednymi mużykami, aby usunięto od steru rosyjskich obskurantów, aby zaprzestano prześladowania innych wyznań i aby prasę uwolniono z krępujących ją kajdan". To też i petycya literatów do młodego cara ograniczała się jedynie na żądaniu tej odrobiny swobody, jaką ustawa Aleksandra II-gi, a którą Aleksander III-ci odebrał.

Myśl wysłania petycyi zrodziła się w głowie mężów, których lojalność i wierność dynastyczna nie podlega żadnej wątpliwości. Byli to członkowie Towarzystwa pedagogicznego: sędziwy Grigorowicz, znany historyk Bilbasow, autor „Historyi Katarzyny II", znakomity krytyk Arsenjew, najlepszy prawnik rosyjski Koni, publicyści Michajłowski i Gradowski, profesorowie Karejew i Manassein i wielu innych, — ogółem sześćdziesięciu. Początkowo istniał plan, ażeby także reprezentanci prasy prowincyonalnej podpisali petycyę, ale zarzucono go, gdyż się dowiedziano, że minister spraw wewnętrznych uważa cały ten ruch za nielegalny i każdą nawet prywatną rewizyę petycyi uważał za przestępstwo. Powstawała troska nad tem, w jaki sposób najpewniej dojdzie rąk cara. Przez ministeryum spraw wewnętrznych nie chciano oczywiście jej posłać, a wielki książę Konstanty prezydent akademii umiejętności, jakkolwiek pochwalał dążenia wyrażone w petycyi, nie chciał jednak podjąć się doręczenia jej carowi. Owoż profesor Bilbasow imieniem wszystkich petentów wystósował do jenerała Richtera, szefa carskiej kancelaryi petycyjnej prośbę, o pozwolenie wniesienia przez tę kancelaryę petycyi do cara. W kilka dni później, jenerał Richter oświadczył, że car pozwolił na to, i dopiero wtedy wniesiono ową petycyę, popartą licznymi dokumentami.

Brzmiała ona jak następuje:

„Najjaśniejszy, najłaskawszy cesarzu i panie! Na memoryale ministra sprawiedliwości o potrzebie reform sądowych w państwie, napisał dostojny ojciec Waszej Cesarskiej Mości na kilka lat przed śmiercią, własnoręcznie kilka wierszy, w których wyraża życzenie, ażeby „w Rosyi panowała prawdziwa sprawiedliwość". Z manifestu zaś z 15go listopada, my, poddani WC. Mości, widzimy, że WC. Mość uważa sprawiedliwość jako podstawę dobra narodowego. Te słowa dodają nam odwagi zwrócenia uwagi WC. Mości na naszą najuniżeńszą prośbę. Panie! Wśród poddanych Twoich znajduje się cały jeden stan, wyjęty z pod prawa, jest to stan literatów. Odebrano nam absolutnie możność służenia naszej ojczyźnie drukowanem słowem, tak, jak to nam nakazuje nasz obowiązek i sumienie, bez śledztwa i bez wyroku sądowego nakładają na nas wszelkie możliwe kary. Prosimy przeto [illegible] administracyjnemi usunięto z publicznych bibliotek i czytelni nawet takie książki, których cenzura wcale nie zakazała. Cały świat cywilizowany uznaje doniosłość literatury rosyjskiej, postaw więc Najjaśniejszy Panie tę literaturę pod opiekę prawa, ażeby rosyjska prasa ochroniona od samowoli władzy i duchowej cenzury, mogła służyć wedle sił dla sławy i dobra Rosyi".

Do tej petycyi dołączono memoryał, w którym wyrażono to jedynie życzenie, aby powrócono do ustawy prasowej z roku 1865, którą za Aleksandra III-go rozmaitemi jawnemi i tajnemi zarządzeniami uczyniono illuzoryczną. Powiedziano w tym memoryale: „Ustawa z 6 kwietnia 1865 dała drukowanemu słowu w Rosyi pewną dozę swobody i niezależności; od tego czasu jednak ustawodawstwo prasowe powróciło do dawnego ucisku i ograniczenia swobody wypowiadania własnej opinii, zaś praktyczne wykonywanie ustaw jeszcze bardziej uniemożliwia egzystencyę prasy. W całej Europie i we wszystkich cywilizowanych państwach, prasa poddana jest tylko wpływowi sądów i ograniczeniom wypływającym z ustaw; u nas zaś zależna jest prasa w zupełności od cenzury, a nadto wpływają na nią kary administracyjne, o wiele szkodliwsze zarówno dla własności literackiej jak i dla swobody wypowiadania własnego zdania, aniżeli cenzura prewentywna najsroższej wykonywana. W roku 1880 utworzono osobną komisyę pod prezydencyą hr. Wałujewa, która miała się zająć reformą ustaw prasowych. Jako rzeczoznawców powołano do tej komisyi także reprezentantów prasy. Wszelako nagle zawieszono działalność tej komisyi. Zamiast oczekiwanych reform, wydano 27 sierpnia 1882 r. „czasowe" przepisy prasowe, które oddały całą prasę na łaskę i niełaskę władz administracyjnych. Od tego czasu minęło lat dwanaście, a „czasowe przepisy prasowe" są wciąż w mocy".

Dla dokładniejszego scharakteryzowania cierpień, na jakie wystawiona jest prasa i literatura rosyjska, zrobiono w memoryale paralelę między ustawą prasową Aleksandra II z roku 1865 a postanowieniami Aleksandra III z roku 1882. „Wedle ustawy z roku 1865 zabronienie dalszego wydawnictwa gazety należało jedynie do kompetencyi sądu i senatu rządzącego. Sąd nie zamknął żadnej gazety, a senat tylko jedną, organ Aksakowa *Moskwę*. Ukazem z dnia 27 sierpnia 1887 przyznano prawo zamknięcia dalszego wydawnictwa gazety każdemu ministrowi. Nadto liczne gazety dlatego tylko musiały przestać wychodzić, że nie mogły znieść ogromu kar administracyjnych, ani wypełnić żądania ustawy z r. 1882, wedle którego pismo codzienne musi w przeddzień swego ukazania się najpóźniej do jedenastej w nocy być przedłożone władzom. Przez to uniemożliwia się dziennikom podawanie wiadomości nadeszłych w nocy. A zatem, podczas gdy ustawa z roku 1865 chciała stworzyć w Rosyi niezawisłą prasę codzienną i ochronić ją od zmiennych poglądów cenzury, obecnie bez śledztwa, bez wyroku, bez obrony, bez wysłuchania nawet usprawiedliwienia się, pociągają prasę do odpowiedzialności i wydają ją całkiem na łup samowoli administracyjnej."

Celem usunięcia tych niemożliwych stosunków zaproponowano w memoryale następujące reformy: 1) ażeby wolno było wydawać gazety i książki bez poprzedniego zezwolenia władz; 2) ażeby zamknięcie dalszego wydawnictwa gazet i zabronienie rozpowszechniania książek dozwolone było jedynie na podstawie wyroku, opartego na istniejących ustawach; 3) ażeby zniesiono system ostrzeżeń i czasowego zawieszania wydawnictw; 4) ażeby cała prasa w Rosyi podlegała kompetencyi sądów, a nie władz administracyjnych; 5) aby wydano ustawę, wedle której przestępstwa prasowe mają być sądownie ścigane.

Petycyę tę wraz z wszystkimi aktami wręczył jenerał Richter carowi z dopiskiem, w którym wyraża zdanie, iż należałoby tę sprawę oddać pod obrady komitetu ministrów. Car zgodził się na to. W komitecie ministrów jednak nikt nie chciał ani słowa przemówić na korzyść proszących. Nawet minister sprawiedliwości Murawiew, uchodzący zresztą za człowieka postępowego, nie chciał wyrazić swojej opinii, powołując się na to, że sprawy prasowe nie należą do jego wydziału. Następnie minister spraw wewnętrznych Durnowo polecił tajnemu radzcy Feoktistowowi wypracować kontrmemoryał. Wygotował go też Feoktistow i poparł następującymi argumentami: 1) że petycyę podpisała tylko mała garstka dziennikarzy, 2) że większa część osób podpisanych na petycyi są to t. z „nienadjeżni" (ludzie, na których nie można polegać), 3) że petenci nie żądają żadnych ulg, ale zupełnej swobody prasy i 4) że swoboda prasy nie da się pogodzić z „samodierżawiem". W kilka tygodni później policya zwróciła profesorowi Bilbasowowi petycyę wraz z lakoniczną rezolucyą: „Car rozkazał zwrócić petycyę proszącym bez skutku".

Korespondencye.

Rzym 14 września.

Kwaśne miny mają sędziowie konkursu na hymn nowoczesnego Rzymu. Jak większa część konkursów, tak i ten, rozpisany specyalnie ze względu na uroczystość dnia 20 września, nie udał się, ba, nie dał żadnego prawdziwie wybitnego utworu natchnienia. Zdawało się, że między trzystu kilkudziesięciu nadesłanemi kompozycyami muzycznemi znajdzie się przecie hymn, mogący mieć prawo do popularności, łatwo wpadający w ucho, z zacięciem hymnów Garibaldiego i Mamelego. Tymczasem ze stosu nadesłanych rękopisów komisya wybrała ostatecznie hymn, który względnie uznano za najlepszy, lubo i temu nie rokują szerszej popularności. Po otwarciu koperty okazało się, iż autorem jest całkiem nieznany kompozytor, Ludwik Ricci z Tryestu, mieszkający w Medyolanie. Hymn będzie wykonany publicznie.

Gdzie jednak źródło melodyi, pieśni oryginalnej nie wysycha — to w Neapolu. Tych prześlicznych, bardzo oryginalnych pieśni neapolitańskich liczy się na kopy. Przed kilku dniami właśnie odbyło się pod Neapolem, w Piedigrotta, święto miejscowej Madonny, głośne zwłaszcza z tego, że co rok stają tam do konkursu najlepsi kompozytorowie pieśni neapolitańskich. I co rok rodzą się te pieśni, zawsze świeże, wesołe, pełne życia, charakteru, obiegają potem Włochy, gdzie je przez cały rok śpiewają: na ulicach, w kawiarniach, w salonach, idą w świat za pośrednictwem śpiewaków wędrownych, do Francyi, Niemiec, za morze i wszędzie budzą entuzyazm. Tekst ich ma jedną wadę, że pisany jest w dyalekcie ludowym neapolitańskim, a więc trudnym do zrozumienia. Premiowane na konkursie w Piedigrotta przed czterema dniami pieśni są cztery: „Ndringhette-ndra!" kompozytora Gregorio; „E cataplaseme" Chiauy i „Girulà" Nutilego. Za kilka dni wszyscy będą je śpiewać tutaj, w Rzymie.

Oprócz różnych kongresów naukowych, jak geograficznego, pedagogicznego itd., zbierze się w Rzymie w dniu 20-ym września w pałacu Borghese kongres delegatów masoneryi, przybyłych z całego świata. Dla masoneryi data 20-go września stanowi ważną epokę. Prezydować będzie na „konwencie" (bo tak się urzędownie zjazd nazywa) Adrjano Lemmi, wielki mistrz wielkiego wschodu. W ogóle jednak masonerya włoska zaczyna upadać, traci grunt, gdyż jej interesy zaczynają się rozchodzić z interesem Włoch. Do tego Watykan wydał jej zaciętą walkę i prowadzi ją, jak dotąd, zwycięsko.

Bawi obecnie w Rzymie jenerał Orestes Baratieri, gubernator Erytrei, organizator kolonii i jej obrońca. Baratieri prawdopodobnie nie będzie czekał na uroczystości 20-go września, ale pośpieszy na Brindisi, do Afryki, gdzie obecność jego jest potrzebna.

Chicago 1 września.

(N-n.) Powszechnie było wiadomo — jak my tu nazywamy — w „starym kraju", że „nowy kraj" stawia Kościuszce pomnik w Chicago; nagrodzono nawet z konkursu trzy projekta, zaczęto zbierać składki przez komitet w tym celu zorganizowany, i jakoś potem wszystko ucichło. Dopiero teraz znowu sprawa ta weszła na porządek dzienny i komitet przebudził się dzięki poruszeniu tej sprawy przez zjazd dziennikarzy polsko-amerykańskich w Buffalo, który wprawdzie zrobił fiasko, ale co do pomnika Kościuszki zbudził ze snu komitet i zmusił do roboty. Dowiadujemy się tedy, że dotąd zebrano pieniędzy na budowę pomnika około ośmiu tysięcy dolarów i że pomnik wspaniały ma stanąć kosztem 25.000 dolarów, co na wasze pieniądze wynosi 62.000 zł. Dalsze składki zostały ogłoszone, i trzeba przyznać, że płyną dosyć obficie. Tymczasem do komitetu zgłosił się z propozycyą p. Bełtowski, artysta rzeźbiarz ze Lwowa, autor projektu „Dwie hemisfery", i w liście do komitetu brat pana B., zamieszkały w Minneapolis, Minnezota w Stanach Zjednoczonych, donosi komitetowi, że wspomniany projekt wykonany być może kosztem 16.000 dol.

Część figuralna (Kościuszko na koniu), odlana z bronzu, kosztowałaby 12.000 dol. i zostałaby wykonaną w Europie. Postument zaś granitowy, zmieniony, ma kosztować 3500 dol. i zostałby wykonany w Ameryce z granitu St. Cloud Minnezota lub innego.

Gdyby się okazały jakie zmiany w części figuralnej, autor także chętnie na nie przystaje i do życzeń ogółu zastosować się pragnie.

Za dobre wykończenie pracy daje poręczenie na 2[illegible].000 dol.

Warunki wypłaty są bardzo dogodne. Pomnik ma być gotowy na 4 lipca 1897.

Komitet, przyjąwszy powyższą ofertę do wiadomości, powierzył dalsze rozpatrzenie tej sprawy komisyi, złożonej z pp. Michała Majewskiego, Maksa Drzemały i Jana F. Smulskiego.

Komisya jest upoważniona do zasięgnięcia w tej sprawie opinii najlepszych artystów w Chicago.

Z faktu, że możemy sobie pozwalać na tak kosztowne pomniki (co świadczy chlubnie o tutejszych Polakach i zapisane im będzie w historyi jako plus), możnaby sądzić, że panuje wśród nas rozkwit materyalny. Owóż te bajki, krążące jeszcze wciąż po „starym kraju" należałoby już raz zmodyfikować. Z dawnej emigracyi jest tu bardzo wielu ludzi zamożnych, a dużo bogatych: ci dorobili się w Ameryce majątków wówczas, gdy tu były zupełnie inne stosunki zarobkowe, przemysłowe, fabryczne i rolnicze; nowi zaś emigranci, to albo rzesza ogromnie ciężko i kłopotliwie pracująca na kawałek powszedniego chleba, albo po prostu nędzarze. My tu emigracyę z kraju uważamy za nieszczęście, któremu ze względu na nasze interesa narodowe i ekonomiczne nie pomagać, lecz przeszkadzać trzeba. Dziś tylko jeden rzemieślnik, i to dobry, może znaleść zaraz korzystną pracę w Ameryce; nieokreślone zajęcia i tak nazwane „wszechstronne wykształcenie" prowadzi tu do głodowej śmierci. Rząd amerykański coraz nowemi rozporządzeniami rozwija silną kontrolę nad naszą emigracyą, i w portach, do których przybywają statki z Europy, panuje pod tym względem arbitralność urzędników bez żadnej apelacyi. Najmniej zwykle czwartą część takich emigrantów zwracają do Europy, potrzymawszy ich jakiś czas pod strażą w „domu emigracyjnym", tuż przy porcie zbudowanym. Kilka tygodni temu między innymi z „domu emigracyjnego" w Nowym Jorku zwrócono do Europy młodego człowieka z Galicyi, który posiadał paszport i paręset guldenów przy sobie, dlatego tylko, że nie miał określonego fachu i do tego się jąkał.

Prawda, że w samem Chicago jest nas Polaków około stu tysięcy, ale przynajmniej ze dwadzieścia pięć tysięcy po części źle, po części zaś wcale nie mówi po polsku, bo to już tutaj urodzona Polonia, która ma się wprawdzie za Polaków, ale pod względem obyczajowym, językowym i rodzinnym jest zamerykanizowaną. I takich Polaków coraz więcej przybywa. Inaczej nawet być nie może. Chicago zresztą nie może służyć za przykład tego, co się z polskimi emigrantami dzieje; tu bowiem przemysł niezmiernie silnie rozwinięty, a dawniejsza emigracya polska wcale przyzwoite w nim zajęła miejsce w różnych gałęziach, w różnych procederach, w większych i drobnych przedsiębiorstwach. Chicago np. posiada samych szynków siedm tysięcy, a wśród nich jest szynkarzy, tak zwanych „salunistów", Polaków kilkaset i tym się doskonale powodzi.

Niezadługo odbędzie się u nas w Ameryce sejm polski, zbierający się co trzy lata. Obecnie będzie to sejm z delegatów Narodowego Związku polskiego i zwołany jest do Cleveland na wrzesień. Dobrze byłoby aby na tym sejmie coś poradzono na te kłótnie i spory, coraz częściej tu pojawiające się pomiędzy proboszczem a parafianami. Mieliśmy i po części mamy jeszcze takie zgorszenia w Chicago, a obecnie huczy ono w Buffalo, gdzie „niezależni" parafianie od księdza proboszcza Pittasa, w przeciągu *dni trzech* wybudowali ładny drewniany kościół, jeszcze ładniej wewnątrz ubrany, trzeciego dnia poświęcono go, a na czwarty dzień, który przypadł w niedzielę odprawiono już nabożeństwo. Proboszczem tego kościoła jest ks. Klawiter, a świątynia jest pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej.

Na ten sejm zapowiedział swoje przybycie p. Lewakowski poseł ze Lwowa. Po co on przyjeżdża, nie wiem, ale to nas ogromnie dziwi, że, gdy tam w kraju, tyle jest i tak ważnej pracy na polu politycznem i ekonomicznem, a dziś w Austryi, dla nas Polaków, wielkiej, dziejowej doniosłości przygotowują się wypadki, ma poseł lwowski — właśnie czas i ochotę na taką dobrowolną włóczęgę po Ameryce. My tu, co prawda, z niedowierzaniem i sarkastycznym uśmiechem przyjmujemy tych patryotycznych komiwojażerów ze „starego kraju" i radzimy im, aby tam uczciwie i zdrowo pracowali, a nie puszczali się do Ameryki, aby bałamucić ludziom głowy. Pamiętamy dobrze te wesołe patryotyczne uczty p. Dunikowskiego, które dla sprawy polskiej nic nie przyniosły.

Przybyła tu z Europy pani Modrzejewska wraz z mężem i bawi u syna swego, inżyniera, p. Ralfa Modrzejewskiego, żonatego z Bendówną z Krakowa. Pani Modrzejewska zmuszona jest odłożyć swoje występy na scenach amerykańskich, na pokładzie bowiem statku którym płynęła do Ameryki, przechadzając się pośliznęła się i zwichnęła nogę. Obecnie jest cierpiącą i chodzić nie może.

Czego ziemiaństwu potrzeba?

IV.

Skreśliwszy w ten sposób działalność i starania rządu rosyjskiego około podniesienia i rozwoju rolnictwa, przechodzi autor w dalszym ciągu do omówienia ruchu agrarnego w Niemczech.

„W tem państwie — pisze autor — stosunki odmienne, podatki wyśrubowane do ostateczności, koszta produkcyi wysokie, a zboże, wprowadzone z sąsiedniej Rosyi i z za Oceanu, wywiera ciągły nacisk na targi zbożowe, miejscowym produktom odbyt utrudnia i przyczynia się do upadku ziemiaństwa, które, korzy-

---

68)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Przygotował się do walki zaciętej z Prędowiczem, szukając w myśli sposobów wpłynięcia na niego. Naprzód wszakże wystąpiła Leontyna. Dla przyjaciółki zwalczyła chorobliwą nieśmiałość, która ją wobec Skierczyny krępowała, pokonała swój strach przed Prędowiczem i gdy Alina wyszła z Miecią, oświadczyła, że będzie boną dziecka przez cały czas nieobecności nauczycielki.

Prędowicz spojrzał na nią z góry z taką bezmierną obojętnością i z takiem szyderstwem, że biedna stara panna spłonęła i drżeć zaczęła.

— Niech panna Leontyna nie miesza się w nieswoje rzeczy — rzekł ozięble — nie cierpię wszelkich, wnoszonych za kimś instancyi. Moją żonę prędko odzwyczaiłem od tego.

— I jakże się do tego wziąłeś? — zapytał Juliusz, hamując w sobie wzrastający gniew.

— Gdy prosiła za zmniejszeniem kary, wymierzałem ją zawsze podwójną. Spostrzegła się prędko i przestała nudzić mię prośbami.

— Godzien byłeś urodzić się w innej epoce! Szkoda cię na czasy równości przed prawem. I tak źle ci wypadło, że się musisz zadowolnić pozycyą zwykłego śmiertelnika z końcem XIX-go wieku, w którym tak mało miejsca dla rozpierania się jednostek.

— Eh, kto ma silne łokcie do przepychania się w tłumie, a pomaga sobie czasem pięścią... Zalecam ci ten środek jako doświadczony. Koniec dziewiętnastego wieku pod tym względem nie poszedł ani na krok naprzód od czasów najdawniejszych.

— I dlatego — zawołał Juliusz z gniewem — chętnie wybierasz kobiety na owe indywidua częstowane pięścią, ponieważ one tą samą miarą odpłacić ci nie są w stanie!

Prędowicz spojrzał pogardliwie.

— Daję sobie radę i z mężczyznami — wyrzekł obojętnie.

— Kto walczy łokciami i pięścią, musi się jednak bać jednej rzeczy: pięści silniejszego od siebie!

Popędliwość Juliusza tryskała teraz iskrami z jego oczu. Stało się widocznem dla wszystkich, że przygotowywała się tu wymiana bardzo przykrych słów. Leontyna, która już poprzednio z gwałtownem biciem serca przystępowała do Prędowicza, ułożyła teraz naprędce w swej fantastycznej głowie historyę strasznego zajścia, zakończonego rozlewem krwi, którego jej wystąpienie stanie się powodem. Zbladła nagle jak ściana, otwartemi ustami poczęła chwytać powietrze. Zrobił się ruch, Mierznicka z krzykiem biegła na pomoc, Juliusz podtrzymał chwiejącą się Leontynę i wyprowadził ją z pokoju, Prędowicz, spojrzawszy obojętnie na tę scenę, zapalił papierosa i poszedł do kancelaryi Juliusza rozciągnąć się na kanapie, która już nieraz nosiła ślady jego zbłoconych butów. Papieros usposabiał go do marzeń, a w marzeniach widywał zwykle Alinę. Jej wyjście zaraz po skończonym obiedzie, które na razie ucieszyło jego złośliwość, teraz poczęło go nurtować, jak zagadka i przykrość. Może Alina płakała w swoim pokoju? Ha, niech trochę popłacze! Ale za chwilę zrobiło mu się żal dziewczyny. Co zresztą powiedziała-by jej matka, gdyby ją despotycznie zatrzymał w Zbruczu? Wszak w matce miał sprzymierzeńca. Nie należało go tracić. Co mu zresztą przyjdzie z łez Aliny? Jest się głupcem, gdy się nie wie, czego się chce, i pragnąc wyciskać łzy, jednocześnie chciało-by się je otrzeć. Wypalił trzy papierosy jeden po drugim i, podniósłszy się ciężkiem ciałem z kanapy, ciężkim krokiem skierował się do pokoju Aliny.

Zastał ją bawiącą się z Miecią Powstawał z kartonu i kolorowego papieru prześliczny pałac, który dziecko uważało za arcydzieło. Prędowicz, milcząc, patrzał na zręczne, pięknego kształtu palce Aliny, wycinające ozdobne odrzwia.

— Myślałem, że tu zastanę fontannę łez — rzekł wreszcie — a widzę, że tu się budują pałace z zupełną swobodą ducha.

— Łzy wszelkie dawnośmy pogrzebały — rzekła Alina. — Miecia nie płacze teraz nigdy. Za to śmiejemy się często.

— Nie myślałem o łzach Mieci. Byłem pewien, że pani żart mój weźmie do serca. Pani wie, że mam manię żartowania i drażnienia pięknych dziewcząt. Nie miałem nigdy intencyi zatrzymywać pani na święta. Pojedzie pani do Warszawy, a Leontyna będzie z Miecią stawiać pałace. Myślę, że będą obrzydliwe i krzywe, bo artysta często na dziele swem zostawia piętno samego siebie.

— Ja uznałam, że pan ma zupełną słuszność wymagać, bym została przy Mieci. Byłaby to dla mnie ofiara wielka nie widzieć matki i rodzeństwa, ale zniosłabym ją bez łez. Mój ojciec większe oddalenie wytrzymuje bez jednej skargi, a wiem, że cierpi. Byłaby dla mnie pociechą myśl, że nie jestem lepiej od niego uposażona, że tęsknimy oboje.

— Powinienem był wiedzieć, że w egzaltowanej kobiecej głowie zawsze się znajdzie egzaltowana pociecha!... Niech pani zawiezie matce moje ukłony i czołobitność... Kto będzie mieszkał w tym pałacu? Może jaki samotnik, jak ja w Miładówce. Gdyby pani miała nad nim litość, uszyłaby mu pani lub wystrzygła towarzyszkę, bo samotność bardzo cięży.

Juliusz, który dla ochłodzenia wzburzonego umysłu przebył parę godzin przy swojem gospodarstwie, układając tysiące planów walki z Prędowiczem, zapukał w tej chwili do Aliny. Chciał się od niej dowiedzieć dokładnie o warunkach umowy jej z Prędowiczem. Ujrzał ją uśmiechniętą i mówiącą zaraz na wstępie:

— Proszę o przygotowanie sprawunków do Warszawy. Jadę! Pan Prędowicz tak chce, choć miał zupełną słuszność, zatrzymując mię. Ale skoro mam urlop...

Juliusz miał ochotę podać rękę szwagrowi, ale się powstrzymał. Nie chciał okazywać zadowolnienia z radości Aliny, ale zadowolnienie to rozjaśniło nagle jego myśli i uczucia. Będzie więc miała ciepło objęcia swej matki i swoich ukochanych siostrzyczek i braci!

W tym czasie napisał list do Stamarskiego:

„Rozmawiając często z panną Aliną o położeniu całej jej rodziny, przyszedłem do przekonania, że najgorszą ze wszystkich trosk jest oddalenie pana i niemożność sprowadzenia żony i dzieci do Krasnowostoku. Nie chciałbym pana łudzić nadzieją, która może okazać się próżną, ale pragnąc panu służyć ile moich sił, muszę powiedzieć, że mam drogę, którąby się może coś otrzymać dało. Niech pan raczy napisać mi niezwłocznie, jakieby mogło być polepszenie losu dla pana. Nie możemy żądać bardzo wiele, bobyśmy mogli ponieść zupełną porażkę. Ale możeby mi się udało otrzymać przeniesienie pana do innego, większego miasta? Proszę, by pan nikomu z rodziny swej nie wspominał o moim liście dzisiejszym, ani o nadziei, którą, bądź co bądź, mam, bo gdyby ona zawiodła, byłoby potem ciężej wszystkim, niż jest dotąd".

(Ciąg dalszy nastąpi).

stając z niskiej stopy procentowej, ziemię swoją zbytnio obciążyło, a dzisiaj przy intenzywnym systemie gospodarstwa rolnego, ledwo procent od ciężących na niem pożyczek, opłacić jest w stanie. Otóż nic dziwnego, że hr. Kanitz, na czele agraryuszy, domaga się usilnie, by rząd bronił producentów zboża od wstrząśnień ekonomicznych, które zmiany w cenach targowych wywołują. Nic dziwnego, że licznym i silnym jest zastęp agraryuszy w Niemczech, że ruch tego stronnictwa w parlamencie, poparty energicznie, rozszerzył się na kraj cały, ugniatany pod naciskiem ciężarów wzniosłego militaryzmu; że nie tylko właściciele większych obszarów, ale i włościanie tego państwa dopominają się pomocy u rządu, której przy dzisiejszej konstelacyi, pomimo niemieckiej pilności i pracy, niezbędnie potrzebują.

„Domagają się ze znaną u Niemców energią i wytrwałością i bronią się jak na mężów przystało, nie chcąc pracować jedynie „pour le roi de Prusse", ale też na to by mieć rentę z ziemi, chociażby odpowiadającą niskiej stopie procentowej, praktykowanej w kraju. Zresztą w Niemczech nastąpiły w ostatnich czasach zmiany w systemie podatkowym, które w przyszłości korzyść rolnikom przynieść mogą. W każdym razie, zarzut czyniony ziemianom pruskim, iż się kierują partykularyzmem, że wniosek żądający gwarancyi minimalnej ceny produktów rolnych, schodzi się z teoryami socyalnej demokracyi, jest niesłusznym; walczą oni bowiem z socyalizmem państwa „par excellence" militarnego, które powiada: rolniku, właścicielu większy, dzierżawco, włościanie, płać podatek, bo rząd ściąga podatek od ziemi, bez względu na to, czy ona daje ci dochody, czyli nie. Jeżeli nie masz dochodu, to obciążaj ją dalej, a państwu płać. Zapytuję po czyjej stronie tu sprawiedliwość?

„Agraryusze niemieccy mówią: My chcemy dać „cesarzowi co cesarskie", ale przecież i my i nasze rodziny żyć musimy, powietrze nam nie wystarczy, a słowem Bożem jedynie żyć niepodobna. Cesarz niemiecki chwiejny, tak jak w stosunkach do swych poddanych Polaków, raz zdaje się ich popierać, drugi raz pozwala ich gnębić, tak samo też robi ze stronnictwem agrarnem; zresztą jest on nieobliczalnym, a do tego Niemcy przebyli znów świeżo ciężką chorobę, zwaną „bismarkiadą", która jak influenza, często powraca, a której baccyllus tam, nawet monarchów nie omija. To jednak widocznem, że rząd pruski czuje siłę stronnictwa ziemiańskiego, liczy się z niem i pewnikiem jest, że ziemiaństwo tamtejsze mające ministrem rolnictwa zagorzałego agraryusza, ciągłem, nieustannem i niczem nie dającem się zniechęcić żądaniem cel swój osiągnie, to jest pomoc państwa dla rolnictwa uzyska, tak jak potrafiło oprzeć się zaprowadzeniu monopolu spirytusowego; bo też niemieccy rolnicy bronić swoich praw umieją i żądać umieją.

„Państwo, raczej rząd, zastanawia się poważnie nad położeniem stanu ziemiańskiego w Niemczech, dlatego zwołał minister rolnictwa 28-go maja 1894 roku agrarną konferencyę do Berlina, w której znakomici gospodarze, finansiści, prawnicy i ekonomiści, udział wzięli. Konferencyi tej przedłożono dwa główne pytania do rozwiązania: Pierwsze, w jaki sposób ograniczyć hypoteczne obdłużanie ziemi? Drugie, co przedsięwziąć należy, by ziemia w drodze spadku stawała się własnością jednego tylko z dziedziczących, a nie była jak dotąd, ani zbyt obdłużaną, ani też zbyt parcelowaną?

„Wszyscy zgromadzeni uznali usiłowania te za pożyteczne ze względów ekonomicznych i społecznych. W czasie dyskusyi jednak, okazały się dwa, wprost przeciwne zdania: Jedni byli za przymusem nałożonym przez państwo i przez ustawy, tak co do ograniczenia prawa, jakie ma właściciel w hypotecznem obdłużaniu ziemi, jak i co do warunków dziedziczenia. Drudzy twierdzili, iż należy urządzić stosunki, za pomocą korzystnych warunków kredytu, tak, by właściciele we własnym interesie, dobrowolnie do tego dążyli, mówię tu, o ograniczeniach obdłużania hipotecznego.

„Jeżeli z pomocą państwa utworzą się instytucye, które dadzą możliwie największe korzyści dla zaciągających pożyczki hipoteczne, należy też słusznie, by owi właściciele, którzy z dobrodziejstw tych instytucyi korzystać zechcą, przyjęli na siebie zobowiązania nieobdłużania hipoteki swej po za pewne wskazane granice. Pozostałby dla tych ziemian jeszcze kredyt melioracyjny państwowy i osobisty, ułatwiony wszechstronnie dla tych rolników, których dzielność zawodowa i obrót w gospodarstwie na to zasługują. Co do dziedziczenia, utworzyłyby się za pomocą rządu (a nawet częściowo one już istnieją), instytucye rentowe, dające ułatwienia dla tych, którzy dziedziczą ziemię, a równie dla drugich, potrzebujących spłaty w gotówce. Sądzę, że słuszność była po stronie tych członków konferencyi, którzy sprzeciwiali się przymusowi, a dobrowolnie działającym przysporzenie korzyści ułatwić pragnęli.

„Rozprawy, jakie się na konferencyi odbyły, dały ministrowi rolnictwa sposobność usłyszenia światłych zdań o położeniu rolnictwa, a były one w Berlinie wypowiadane z całą śmiałością i otwartością, jaka niemieckich agraryuszów cechuje; a wynikiem tych rozpraw było głębokie przekonanie opuszczających Berlin uczestników konferencyi, że interesa stanu ziemiańskiego są identyczne z interesami państwa. Najlepszy dowód żywotności dają sobie agraryusze w Niemczech przy sposobności wyborów do parlamentu, gdzie coraz więcej kandydatów swoich przeprowadzają, zwiększając znacznie większością inne stronnictwa.

„Dlatego też pruska rada stanu, pomimo, iż wniosek Kanitza odrzuciła, a to głównie z powodu dążności jego do obejścia traktatów z państwem sąsiedniem, którego Niemcy drażnić nie lubią, wskazuje cały szereg innych środków, wiodących do wydobycia ziemiaństwa rolnego w Niemczech, z jego dzisiejszej prostracyi.

Wymienia też *Reichsanzeiger* owe środki, a pomiędzy niemi znajdujemy: 1) Reformę taryfową. 2) Regulacyę monety na podstawie podniesienia wartości srebra. 3) Reformę instytucyi magazynów tranzytowych. 4) Reformę podatku cukrowego i wódczanego. 5. Podniesienie kredytu rolnego.

„Zwracam przeto uwagę na to, jakie zachodzą podobieństwa między postulatami agrarnymi, wyrażonymi dnia 5-go marca na Zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, a równocześnie na zjeździe rolniczym w Kijowie, trochę zaś później w Berlinie na zebraniu pruskiej rady stanu. Niech to posłuży za dowód, jak dalece interesa rolników różnych krajów i ich żądania, są do siebie podobne. Ta jedyna atoli zachodzi mała różnica, że w Kijowie zjazd rolników przygotował materyały do spraw agrarnych i przez dni kilka pięciuset ziemian nad niemi radziło; w Berlinie podstawy wypracowane przez agraryuszy były dokładnie zgłębione przez powołaną „ad hoc" radę stanu, pod przewodnictwem samego cesarza; — we Lwowie zaś, w dniu 5-go marca, dyskusya zgromadzenia nad sprawami agrarnemi trwała przez jedną godzinę. Co jest żywym, acz smutnym dowodem naszej obojętności, bierności, a nawet bezradności i apatyi w sprawach często najżywotniejszych".

Ruch przedwyborczy.

Z Tarnowa piszą nam 19 b. m.: Przedwczoraj zwołał komitet przedwyborczy, składający się z 80 członków, zgromadzenie wyborców do sali „Gwiazdy". Zebranie było dość liczne. Przewodniczył burmistrz p. Rogojski. Przedmiotem obrad były życzenia wyborców, o których spełnienie ma starać się przyszły poseł. Pierwszy zabrał głos prezes „Gwiazdy" Dr. Szczeklik i oświadczył się za utworzeniem w sejmie nowego klubu, a mianowicie katolickiego „centrum", któreby wzorem stronnictwa niemieckiego tego nazwiska. Poseł nasz ma być demokratą ale przejętym duchem katolickim. Zawsze jednak będziemy trzymali się zasad tolerancyi chrześcijańskiej wobec współmieszkańców nie-katolików. Dalej wyraża się mówca przeciw obecnej bezwzględnej ustawie o spoczynku niedzielnym i żąda jej rozszerzenia na wszystkie urzędy. Sklepy powinny być zamykane o godzinie 10-tej w niedzielę i święta. Dla podźwignięcia naszego przemysłu i rękodzielnictwa trzeba koniecznie zakładać nowe szkoły przemysłowe i fachowe. Dla podniesienia polskiego handlu trzeba udzielać poparcia sklepikom Kółek rolniczych i założyć dla nich centralny magazyn w Tarnowie. W końcu oświadcza się przeciw nieograniczonemu podziałowi gruntów.

P. Cordier żąda zastanowienia ruchu pociągów towarowych w niedzielę i użyczenia spoczynku niedzielnego także urzędom telegraficznym.

P. Pankowicz oświadcza się przeciw umundurowaniu uczniów, jako bardzo uciążliwemu dla ubogich rodziców i za poprawą bytu materyalnego nauczycieli ludowych.

Ks. dr. Pechnik ubolewa najpierw nad tem, że u nas życie polityczne tylko w okresie przedwyborczym uderza tętnem cokolwiek żywszem, a zresztą mało kto zajmuje się sprawami publicznemi. Ale i w tym czasie pisze się i mówi więcej o osobach kandydatów, niż o zasadach, które oni mają reprezentować w Sejmie i w Radzie państwa. Poseł nasz przyszły powinien naprzód dążyć do podniesienia powagi Sejmu. Jest to jedyny, niestety, Sejm na całym obszarze ziem polskich, więc musimy pragnąć, żeby był godnym przedstawicielem narodu i żeby jego głos zaważył na szali. Dotąd, w samym nawet kraju, mało kto troszczy się o obrady sejmowe, których pożytek nie jest dość widoczny, jakkolwiek trzeba przyznać, że one przyniosły już niejedną korzyść krajowi. Że Sejm nie ma jeszcze należnej powagi, do tego przyczynia się zdaniem mówcy, w znacznej mierze obojętność wielu posłów, którzy nie przychodzą na posiedzenia i nie pracują w komisyach. Ta obojętność bywa powodem, że pierwsze tygodnie schodzą zwykle prawie na niczem i prawie jedynym owocem sesyi bywa uchwalenie budżetu z dodatkiem kilku rezolucyi, które mało kogo obchodzą. A przecież tyle jest spraw naglących, tyle potrzeb, tyle nędzy na każdem polu naszej prowincyi, że zaiste byłoby o czem radzić. Nie wszystko jest w mocy samego Sejmu, ale głos jego mógłby mieć wielkie znaczenie.

Mówca przyłącza się dalej do uwag, już wypowiedzianych przez jego poprzedników, o potrzebie zupełnego święcenia niedzieli, wskazując na przykład Anglię, domaga się zmiany ustawy przemysłowej w tym kierunku, aby drobny przemysł był podźwignięty, żąda walki z pijaństwem, która dziś jest prawie ignorowana i kontroli nad przedstawieniami teatralnemi, które są nieraz demoralizującemi młodzież. W sprawie nauczycielstwa ludowego sądzi, że kraj nie może ponosić już większych ciężarów, że jednak mógłby w dzisiejszych stosunkach poprawić płace nauczycielskie. W końcu zgadza się mówca na to, żeby nasz poseł był demokratą, byleby nie takim, który szerzy waśń pomiędzy stanami i chce ludowi odebrać wiarę, ale takim, który żąda sprawiedliwości dla wszystkich i szczerze pracuje dla dobra ojczyzny.

Dr. Goldhammer zgadza się w ogólności na zdania mówców poprzednich, dodaje tylko życzenie, żeby liczba posłów z miast była pomnożona i żeby potrzeby miast doznawały większego uwzględnienia.

W końcu przyjęto przez aklamacyę jednogłośnie następujące rezolucye, zaproponowane przez dra Pechnika:

Zgromadzenie wyborców miasta Tarnowa wyraża nadzieję, że Wysoki Sejm domagać się będzie stanowczo:

1) Dalszego rozszerzenia ustawy o spoczynku niedzielnym na wszystkie sklepy i przedsiębiorstwa przemysłowe, jakoteż na wszystkie urzędy, i ścisłego przestrzegania tej ustawy;

2) ścisłego przestrzegania ustawy przeciw pijaństwu i rozszerzenia jej z zaznaczeniem zmniejszenia liczby szynków i karczem;

3) skutecznej kontroli nad przedstawieniami teatralnemi, wystawami sklepowemi *) i antykwarniami, które dziś w znacznej mierze przyczyniają się do zepsucia moralnego młodzieży;

4) takiej zmiany obecnej ustawy przemysłowej, któraby mogła przyczynić się do rozwoju drobnego przemysłu i rękodzielnictwa;

5) pomocy ze strony państwa dla podniesienia bytu materyalnego nauczycieli ludowych.

Dnia 23go bm. odbędzie się znowu zgromadzenie przedwyborcze, na którem kandydaci przedstawić mają swoje credo polityczne. Dotąd zgłosili swoje kandydatury: Dr. Rutowski, dr. Vaybinger i inżynier Zieliński. Jakie stanowisko zajmą izraelici (którzy stanowią bardzo znaczną część wyborców), trudno na razie przewidzieć. *N.*

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie uchwały komitetu centralnego i w porozumieniu z posłami z większej posiadłości byłego obwodu tarnopolskiego, zapraszam P. T. wyborców z kuryi na zgromadzenie na dzień 26 września b. r. o godzinie 5 po południu do sali Rady powiatowej w Tarnopolu, celem omówienia spraw krajowych i przedstawienia kandydatów na posłów do Sejmu krajowego.

Juliusz Korytowski.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Ponieważ otrzymuję wiadomości, że część wyborców z mniejszych posiadłości powiatu samborskiego pomimo zatwierdzonej kandydatury p. Feliksa Szańskiego przez komitet centralny dla wschodniej Galicyi, trwa w zamiarze głosowania na mnie przy wyborze posła do Sejmu krajowego — oświadczam niniejszem, że kandydaturę moją cofam, mandatu poselskiego wbrew komitetowi centralnemu nie przyjąłbym — i upraszam życzliwych mi P. T. wyborców głosować na kandydata przez komitet centralny zaleconego.

Alojzy Teleżyński."

*) Dla ilustracyi tego życzenia nie od rzeczy będzie nadmienić, że tutejszy dzierżawca głównej trafiki p. Rokach, wystawił od niedawnego czasu w oknie całe serye pseudo-humorystycznych kart korespondencyjnych, które zamieszczają najbardziej wyuzdane dowcipy, a nadto pisemka socyalistyczne, jak *Naprzód* i *Nowy Robotnik*. Pierwszą ich stronnicę może każdy bezpłatnie przeczytać, czy to wyjdzie na zdrowie duszy i ciała?! (*Przyp. kor.*)

* * *

Z Limanowej piszą dnia 17 b. m.: Kandydat na posła z tutejszego powiatu hr. Antoni Wodzicki, zaprosił wyborców na dzień dzisiejszy, by się im przedstawić i zapatrywania swe na różne sprawy krajowe przedłożyć. Nadzwyczaj licznie zebrani wyborcy, uprosiwszy na przewodniczącego ks. kanonika Łazarskiego, wysłuchali przemówienia hr. Wodzickiego, który w sposób jasny, treściwy, a dla włościan przystępny, wyłuszczył swe zapatrywania co do rozmaitych spraw, interesujących włościan. Po przemówieniu hr. Wodzickiego odbyła się ożywiona dyskusya, w której zebrani wyborcy czynili uwagi i objawiali życzenia. Przebieg całego posiedzenia czynił bardzo korzystne wrażenie, odbył się poważnie i spokojnie. W końcu serdecznemi słowy podziękowano byłemu posłowi, a prezesowi tutejszej Rady powiatowej, p. Tadeuszowi Romerowi, za jego wielce dla powiatu pożyteczną pracę. Po przemówieniach ks. kan. Łazarskiego i prezesa Romera, którzy gorąco kandydaturę hr. Wodzickiego poparli, posiedzenie zamknięto.

* * *

W Bełzie, pod przewodnictwem burmistrza tamecznego p. A. Miłkowskiego, odbyło się zgromadzenie wyborców z kuryi wiejskiej powiatu sokalskiego. Na zgromadzenie przybyli kandydaci: włościanin Michalczuk z Byszowa, prof. Wachnianin ze Lwowa i p. Wincenty Kraiński. Pierwszy przemówił p. Wachnianin i wygłosił mowę kandydacką, którą zgromadzeni przyjęli hucznymi oklaskami. Następnie przemawiał Michalczuk, a w końcu p. W. Kraiński, który oświadczył, że powołany przez sokalski komitet przedwyborczy do kandydowania, stanął dziś przed wyborcami, ale stanowczo z kandydatury swej rezygnuje i prosi swych zwolenników, aby głosy swe oddali p. Wachnianinowi. Po tem oświadczeniu zgromadzeni jednogłośnie prawie przyjęli kandydaturę p. Wachnianina; za Michalczukiem oświadczył się tylko jeden wyborca.

Rusko-polski komitet mieszczański w Stryju postawił z m. Stryja kandydaturę ks Aleksandra Bobikiewicza.

Komitet powiatowy w Białej, powstały z organizacyi Koła sejmowego, odbył dnia 14 b m. plenarne posiedzenie celem wysłuchania kandydatów na posła do Sejmu z kuryi mniejszej posiadłości powiatu bialskiego i przedstawienia jednego z nich komitetowi centralnemu do zatwierdzenia. Stanęli tedy przed komitetem dotychczasowy poseł p. Franciszek Kramarczyk, oraz p. Antoni Janeczko. Na posiedzeniu komitetu było sześćdziesiąt kilka osób, między niemi sześciu księży i trzech mieszczan, reszta zaś stanowili włościanie. Gdy przewodniczący komitetu po ustąpieniu kandydatów zarządził dyskusyę nad kandydatami i następnie głosowanie, oświadczyli się wszyscy zebrani jednomyślnie za kandydaturą p. Kramarczyka którą też centralnemu komitetowi do zatwierdzenia przedstawiono.

W Tłumaczu na zgromadzeniu odbytem przez komitet powiatowy, w którem wzięło udział wielu ruskich włościan, gdy dotychczasowy poseł ks. Sawa oświadczył, iż mandatu bezwarunkowo nadal nie przyjmie, uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę p. Włodzimierza Gniewosza ze Złotego Potoka. Ruski kandydat ks. Zajączkowski nie ma żadnych widoków powodzenia.

* * *

W sali „Domu narodnego" we Lwowie odbyło się dnia 16 b. m. zgromadzenie ruskich wyborców z powiatu lwowskiego. Na zgromadzeniu tem przemawiali: pp. Romańczuk, Bazyli Nahirny, ks. Pohorecki i ks. Hirniak. Zgromadzeni uchwalili popierać z pow. lwowskiego kandydaturę p. Bazylego Nahirnego, dyrektora „Narodnej Torhowli". P. Nahirny nie ma atoli widoków powodzenia, gdyż większość wyborców z pow. lwowskiego oświadcza się za dotychczasowym posłem p. Teofilem Merunowiczem, którego kandydaturę zatwierdził już komitet centralny.

* * *

Z Tarnopola piszą 18 bm.: W sali „Sokoła" odbył się tu sejmik relacyjny hr. Leona Pinińskiego, posła do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat, i hr. Juliusza Korytowskiego, posła do Sejmu z kuryi wiejskiej powiatu tarnopolskiego. Wyborców przybyło około 400. Hr. Piniński w treściwem sprawozdaniu podniósł, co dotychczas zdziałał dla zmiany procedury cywilnej, jako jej referent, dalej ile pracował w komisyi podatkowej, gdzie zawsze miał i ma na oku osiągnięcie ulg podatkowych dla włościan. Wśród oklasków i okrzyków „sławno", udzielili wyborcy hr. Pinińskiemu wotum ufności.

Obecny na tem zgromadzeniu marszałek powiatowy hr. Juliusz Korytowski, długoletni poseł do Sejmu, korzystając z zebrania, złożył sprawozdanie z czynności swej poselskiej w Sejmie; między innemi zaznaczył hr. Korytowski, że jako członek stronnictwa konserwatywnego zawsze miał i ma na oku interesa i dobro włościan, że stronnictwo konserwatywne mimo tak wielkiego uszczerbku dla siebie, przeprowadziło sprawiedliwy podział ciężarów szkolnych, że jest i będzie czynne w sprawie załatwienia kwestyi asekuracyi przymusowej itd. Wśród ciągłych oklasków, obecni postanowili ogłosić i przeprowadzić kandydaturę i ponowny wybór pana Korytowskiego na posła do Sejmu, a wyraziwszy mu wotum ufności, podziękowali za dotychczasową pracę.

Z Rzeszowa donoszą, iż dr. Jabłoński cofnął swoją kandydaturę z m. Rzeszowa, pozostało zatem pięciu kandydatów: dr. Pogonowski i dr. Midowicz notaryusze rzeszowscy, dr. Doliński adwokat z Przemyśla, Stroka profesor seminaryum nauczycielskiego z Rzeszowa i dr. Rosenblatt profesor uniwersytetu Jagiellońskiego).

Z Drohobycza piszą, iż dr. Roszkowski nie zamierza ubiegać się o mandat poselski do Sejmu z m. Drohobycza.

Z m. Jarosławia zgłosili swe kandydatury pp. Kwiatkowski, Rychlik i dr. Jahl.

Z kuryi większych posiadłości obwodu czortkowskiego kandydują pp. Bron. Horodyński, Włodz Siemiginowski, Wład. Czaykowski i Tadeusz Cieński.

W Kałuszu odbyło się dnia 18 b m. zgromadzenie ruskich wyborców, na które przybył p. Romańczuk. Po wysłuchaniu jego przemówienia i odpowiedzi na kilka interpelacyi, zgromadzeni postanowili popierać kandydaturę p. Romańczuka. Moskalofile w pow. kałuskim forytują notaryusza Baczyńskiego, narodowcy zaś ks. Mikołaja Rożańskiego, dziekana z Mostyszcz.

W Brzeżanach ruscy radykali postawili kandydaturę włościanina Sawczuka.

W borszczowskim powiecie Rusini postawili kandydaturę dra Michała Dorundiaka, adwokata w Borszczowie, w pow. buczackim zaś włościanina Michała Sawaryna z Zubrzca.

Z izby sądowej.

Proces egzekutorów podatkowych.

Tarnopol 19 września.

Wczoraj po południu przesłuchano najbardziej obciążonego oskarżonego Władysława Edwarda Wawrę, który tylko częściowo do winy się przyznaje. Co się tyczy ściągniętych u kontrybuentów bezprawnie należytości podatkowych w kwocie około 500 złr, twierdzi oskarżony, że 196 złr. zgubił, resztę zaś przegrał w karty.

Następny oskarżony Władysław Wiśniewski przyznaje się do winy, tłómaczy się atoli, że sprzeniewierzył tylko 50 zł., a nie 98 zł., jak akt oskarżenia mu zarzuca. Na zapytanie przewodniczącego dlaczego kwotę tę sprzeniewierzył, odpowiada obwiniony, że obrócił te pieniądze na swe utrzymanie, gdyż przez dwa miesiące nie pobierał żadnej płacy i twierdzi, że po otrzymaniu pensyi zaległej miał zamiar szkodę pokryć.

Oskarżony Julian Focht przyznaje się do winy. Najmniej obciążonym jest ostatni oskarżony egzekutor Krzyżanowski, który stanowczo twierdzi, że podpis jedynego wykazu, który się tyczy jego osoby jest inną ręką podrobiony.

Przesłuchano dziś jako świadków pp.: radzcę podatkowego Hochleitnera, adjunktów Loszkę, Nowickiego i Franza, tudzież starszego poborcę Michalika, których zeznania odnosiły się głównie do manipulacyi w tutejszym urzędzie podatkowym. Z zeznań tych świadków wynika, że oskarżeni egzekutorowie na podstawie instrukcyi służbowej stanowczo nie byli uprawnieni do ściągania od kontrybuentów należytości podatkowych, a następnie, że kontrola w urzędzie podatkowym nie bardzo musiała być ścisłą, jeżeli dziać się mogły tego rodzaju malwersacye. W końcu dzisiejszej rozprawy przesłuchano świadka p. Jana Skulskiego, inspektora tutejszej policyi, którego zeznania bardzo obciążają oskarżonych Wawrę i Wiśniewskiego.

Lwów 20 września.

(*Zabójstwo*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa karna Oleksie Jusiowi, wójtowi w Drozdowicach, oskarżonemu o zabójstwo własnego syna. Jusiów był od lat 6 powszechnie poważanym wójtem w Drozdowicach. Najstarszy syn jego Stefan, liczący około lat 20, chorowity, idyota, skradł sąsiadce Parańce pięć jaj. Parańka przyszła z wyrzutami i skargą do wójta, który obrażony w swej godności i rozżalony za wstyd, jaki mu syn zrobił, uderzył go w gniewie w twarz. Chorowity syn padł nieprzytomny, a w parę godzin po zajściu wyzionął ducha. Rzeczoznawcy sądowi orzekli, że śmierć nastąpiła skutkiem pęknięcia śledziony. Przysięgli uwolnili jednogłośnie Oleksę od winy.

---

85)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

— Zresztą — rzekł Amerykanin po chwili milczenia, widząc, że nie robię żadnej objekcyi, na którą widocznie czekał. Trzeba bowiem wiedzieć, że Europejczyk, gdy Amerykanin chce mu imponować, najlepiej zrobi, jeśli będzie milczał. Jest to najlepsza odpowiedź i najprędzej zbije z tropu Amerykanina. —„Zresztą niebawem dowiedziałem się, że p. Shaw nie był żadnym zbrodniarzem. Pewnej nocy, będzie właśnie temu pięć lat, spaliśmy spokojnie, ja i trzech moich służących, murzynów, gdy w tem naraz obudziło nas gwałtowne stukanie do drzwi. Odpowiedziałem na to tak, jak się odpowiada w tych stronach, nawet dziś jeszcze, t. j. chwyciłem mój karabin i poleciłem moim trzem murzynom zrobić tak samo, donośnym głosem, tak, aby mój gość nocny wiedział, że będzie miał z kilkoma do czynienia. On usłyszał moje rozkazy, więc też zaraz po uderzeniach pięścią w drzwi, nastąpiły prośby błagalne. Ze zdumieniem poznałem głos p. Shaw'a, który jęczał i krzyczał tak, jak ktoś, który stara się, aby głos jego nie był daleko słyszanym.

— Otwórz pan, otwórz na miłość Boską! To ja, Shaw, otwórz pan w tej chwili.

Taka była rozpacz w jego głosie, że bez wahania otworzyłem. Wszedł do pokoju z twarzą trupio bladą, wyrażającą nieopisany przestrach. Krew broczyła jego koszulę flanelową w okolicy ramienia. Pantalony podarły się w drodze na krzakach, a bose nogi świadczyły, że wystraszono go ze snu. My tu byliśmy wszyscy w ubraniu, tylko buty zdejmujemy na noc. W lewej ręce trzymał pistolet, a prawa wisiała bezwładnie. Poznałem teraz, że krew brocząca koszulę wytryskała z rany w prawem ramieniu. Gdym to zobaczył, krzyknąłem na jednego z moich murzynów, aby przyniósł apteczkę domową, p. Shaw jednak przerażonym głosem zawołał:

— Nie trzeba, panie, nie mamy czasu. Zginąłem, jeśli mnie pan nie zaprowadzi na swój okręt. Jutro muszę dotrzeć do Miami... Tam mnie nie będą szukali...

— Ale o kogoż to idzie— zapytałem.—Uspokój się pan. Jest nas tu przecież czterech ludzi zbrojnych i możemy się trzymać całą noc, gdyby nas atakowano.

— Czterech — rzekł po chwili milczenia — to prawda; — ale nie, nie, uchodźmy stąd w tej chwili.

Popatrzyłem na niego i znów zauważyłem, że wzrok jego nie może wytrzymać mojego. Aby dostać się do mnie musiał przebyć kilka mil przez krzaki, lasy, bagna. Posterunek policyi znajduje się w połowie drogi. Jeżeli ścigali go złodzieje, dlaczegoż nie zatrzymał się w tym baraku, w którym z powodu Indyan znajduje się zawsze przynajmniej dwudziestu żołnierzy? Jeżeli zaś nie uciekał przed złodziejami, to przed kim właściwie uciekał? Bójki i strzelanie do ludzi z tyłu w plecy są rzeczą częstą na południu, niewinnego człowieka więc chciałem chętnie obronić, ale winnego sam zaaresztowałbym. Pomyślawszy chwilkę, rzekłem doń szorstko:

— Nie, panie Shaw, nie pomogę panu do ocalenia, jeżeli nie będę wiedział, kto pana prześladuje i dlaczego chcesz się ratować.

— Masz pan racyę — odrzekł. — Co robić! Puść mnie pan, ja sobie pójdę swoją drogą.

To rzekłszy, skierował kroki ku drzwiom. Ta pobudka do ucieczki przekonała mnie do reszty, że to zbrodniarz ścigany przez policyę. W tych zapadłych zakątkach zaś obowiązkiem każdego dobrego obywatela jest wspieranie policyi, chociażby nawet przeciw własnemu przyjacielowi. Z rewolwerem w ręku stanąłem we drzwiach i rzekłem:

— Nie, panie, — nie pójdziesz stąd, zanim się nie dowiem, jakim sposobem zostałeś zraniony i dlaczego tak spieszno ci uchodzić stąd. Zawsze skarżysz się pan, że w tym kraju nie ma bezpieczeństwa. Otóż byłoby w nim więcej, gdyby każdy spełniał swój obowiązek, ja więc spełniam mój i aresztuję pana...

— Masz pan i w tem racyę — odrzekł i z wrastającym co chwilę strachem patrzył na drzwi. — Ale zgaś pan świecę, zaklinam pana, — szeptał i zanim to mogłem uczynić, sam ją zgasił. — A mów pan po cichu — szeptał z rozpaczą. — A jednak prawda wyjdzie na wierzch. Pan bierzesz mnie za mordercę? Ja nim nie jestem, to oni chcą mnie zamordować, a jeżeli zamordują, krew moja ciężyć będzie na pańskiem sumieniu.

— Ale co za oni? — zapytałem.

— Członkowie *Land-League* — odpowiedział. — Jestem Irlandczykiem i należałem do tej ligi. Oni skazali mnie na śmierć Od ośmiu lat wymykam się im, nareszcie mnie znaleźli. A teraz, jeżeli chcesz, wydaj mnie im.

— Billy — zawołałem na jednego z murzynów po chwili namysłu — przygotuj statek. — Wierzyłem, że ten człowiek mnie nie okłamuje. Nie podziękował mi nawet. W nocnej porze widziałem, że łowił chciwie uchem każdy szmer dochodzący ze dworu. Jeden z murzynów przyniósł mu wódki, którą wypił chciwie. Minęło jakie pół godziny, zanim murzyn przyszedł dać znać, że barka już gotowa. Przez te pół godziny przygotowałem trochę pożywienia i rzeczy potrzebnych do nakrycia się i opatrzenia rannego. Znałem z opowiadania nieubłaganość spiskowców irlandzkich. Skoro oni wyszukali Shaw'a aż tutaj, widocznie przywiązywali wielką wagę do tego, by go zabić. Ale dlaczego? O tem dowiem się później, teraz szło mi tylko o to, aby go ocalić.

Wyszliśmy z zameczku mego, zachowując wszelkie środki ostrożności. Ja z karabinem w ręce otwierałem pochód, za mną szedł Shaw, potem Billy, a na końcu drugi murzyn z pakunkami. Na nieszczęście księżyc oświecał jasno nasz pochód indyjski. Przypominasz pan sobie, że obok miejsca, w którem przytwierdzam moje czółna, znajduje się mały domek, a dokoła niego chodnik drewniany. Jakimś instynktem wiedziony, nie poszedłem chodnikiem, tylko w bok, a Shaw znajdował się teraz na czele pochodu. Widząc, że poszedłem inną drogą, zatrzymał się, w tej chwili jednak padł z góry strzał i położył Shawa trupem, zaś z dachu owego domku zeskoczyła jakaś postać ludzka i poczęła uciekać przez krzaki. Morderca czekał więc na nas w zasadzce, na dachu. Wszystko to stało się tak nagle, że nie miałem nawet czasu zrobić użytku z mej broni, ale Billy złożył się ze swego karabinu i strzelił za uciekającym. Usłyszeliśmy jęk.

— Raniłem go — rzekł murzyn. — Zaczekaj pan kilka minut, odszukam go.

Przenieśliśmy trupa Shawa do domku i wkrótce potem usłyszeliśmy nawoływania Billy'ego Udaliśmy się w kierunku, skąd głos dochodził, i zobaczyliśmy go skulonego obok człowieka rannego, którego trafił aż nadto dobrze. Kula ugodziła go pomiędzy obie łopatki i wyszła piersiami. Z ust konającego mordercy płynął strumień krwi. Mimo to miał zbrodniarz tyle siły, że gdy zbliżyłem się doń, popatrzył na mnie wzrokiem pełnym nienawiści i pogardy, którego nigdy w życiu nie zapomnę, i rzekł:

— Pomściłeś zdrajcę.

. . . .

— I nigdy pan nic więcej nie słyszałeś o tej zdradzie? — zapytałem, gdy Amerykanin zamilkł.

— Nigdy—odrzekł.—Pochowaliśmy oba trupy obok siebie i na tem koniec. Tej samej nocy nieznani ludzi podpalili domostwo Shawa. Służba jego rozbiegła się na wszystkie strony. Nazajutrz złapano kilku murzynów, którzy opowiedzieli, że o zachodzie słońca napadło na dom ich pana kilkunastu ludzi. Ale ci, co opowiadali, byli murzyni, a kto od nich dowie się kiedy prawdy! Czasami są poczciwi i wierni, a czasami za dolara pomogą cię mordować. Zapomniałem dodać jeszcze jeden szczegół, który towarzyszy wszystkim podobnym egzekucyom agrarnym w Irlandyi. Oto wszystkie zwierzęta, należące do inwentarza zdrajcy: dziesięć wieprzów, cztery krowy i jeden koń miały odcięte nozdrza i jedną nogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Sankcyę monarszą uzyskał uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o osuszeniu bagien stojanowskich.

Mianowania. P. namiestnik zamianował Adolfa Grubera i Antoniego Nowotny'ego kancelistami Namiestnictwa i przydzielił Grubera do służby w starostwie w Nisku, a Nowotny'ego do służby w starostwie w Rudkach. — Namiestnictwo mianowało Stanisława Chołoniewskiego, budowniczego we Lwowie, zastępcą członka komisyi egzaminacyjnej dla osób ubiegających się o koncesyę na budowniczego.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Administratorem w Andrasfalvie ustanowiony został ks. Antoni Wiśniewski, katecheta szkół ludowych w Krośnie. Aplikowany ks. Antoni Pawłowski w charakterze wikaryusza w Podkamieniu koło Rohatyna. Przeniesieni: ks. Jan Bładowski z Podhajec do Janowa koło Trembowli i ks. Franciszek Kalewski, ekspozyt w Borkach do Podhajec.

Dyecezya krakowska: Administratorem parafii w Choczni ustanowiony ks. Alfons Majcher, kapłan Zakonu OO. Paulinów w Krakowie. Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi 15, 16 i 17 października b. r. zamiast 24, 25 i 26 września, jak było zapowiedziane.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się zaręczyny p. Jerzego Poray Madeyskiego, syna JE. Stanisława b. ministra i Konstancyi z Kozubowskich Madeyskich, z panną Maryą Homolacsówną, córką śp. Bronisława i Felicyi z Rozwadowskich.

W salonie sztuk pięknych wystawiono na kilka dni kartę tytułową do adresu, który wręczy deputacya ruska Ojcu św. w dzień 300-letniego jubileuszu Unii Brzeskiej przedstawiającą „Przysięgę biskupów Pocieja i Terleckiego“, składaną przed Papieżem Klemensem VIII, a wykonaną przez artystę Stanisława Batowskiego.

Ze sfer adwokackich. Kancelaryę adwokacką otworzył we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 1, 12 dr. Zygmunt Marynowski.

Lemberg hounds. Cykl polowań jesiennych rozpoczyna się w niedzielę dnia 22 b. m. Na polowanie to przybędzie arcyksiążę Leopold Salwator. „Meet“ ogłosi jutro (w sobotę) c. i k. komenda placu i Kasyno narodowe.

Pogrzeb ś. p. ks. Eustachego Skrochowskiego odbył się we środę 18 bm. w Czerniowicach przy bardzo licznym udziale miejscowego duchowieństwa i całej publiczności. Uniwersytet lwowski reprezentowali prof. dr. Tadeusz Pilat i ks. dr. Leon Wałęga. Zrana po mszy św. odprawionej przy zwłokach w kaplicy Sióstr Maryi przez ks. prof. Gnatowskiego wyruszył do wspaniałego kościoła Serca Jezusowego OO. Jezuitów orszak żałobny, prowadzony przez O. superiora Eberharda, który też odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo. O g. 4 odbyła się eksportacya do kościoła parafialnego, prowadzona przez proboszcza czerniowieckiego, ks. kanonika Schmida. Mimo niepogody towarzyszyły żałobnej procesyi tłumy ludzi i wszyscy kapłani trzech obrządków z Czerniowic i okolicy, wraz z ks. dziekanem z Seretu i ks. proboszczami greckiego i ormiańskiego obrządku. Za trumną niesiono berła wszechnicy, a obok delegacyi lwowskiego uniwersytetu szli profesorowie czerniowieckiej wszechnicy. W kościele parafialnym mowę żałobną wygłosił ks. prof. Wałęga, żegnając zmarłego w imieniu uniwersytetu. Następnie pogrzeb, prowadzony przez ks. prof. Gnatowskiego udał się na cmentarz, gdzie po „Salve Regina“ kilku serdecznemi i gorącemi słowy pożegnał zmarłego prof. Thullie, rektor politechniki i prezes Czytelni katolickiej.

Reorganizacya kolei państwowych. *Fremdenblatt* donosi, że po objęciu przez dra Bilińskiego teki ministra finansów w gabinecie hr. Badeniego posada prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych nie zostanie więcej obsadzona, gdyż w krótkim czasie nastąpić ma zupełna reorganizacya zarządu tych kolei. Prowizoryczne kierowanie jeneralną dyrekcyą przez kilka miesięcy obejmie szef sekcyi w ministeryum handlu dr. Koerber, którego zadaniem będzie przeprowadzić właśnie tę reorganizacyę. Polegać zaś ona będzie na tem, że utworzonych zostanie w całem państwie kilka wielkich dyrekcyi kolejowych, wyposażonych rozległemi atrybucyami, a równocześnie utworzone zostanie osobne ministeryum komunikacyi, któremu te dyrekcye bezpośrednio podlegać będą. W końcu dodaje *Fremdenblatt*, że cały plan tej organizacyi wypracowany zostanie prawdopodobnie do 1 stycznia 1896.

Polowanie na niedźwiedzie. Z Zakopanego donoszą o polowaniu na niedźwiedzie, urządzonem przez hr. Zamoyskiego, w którem wzięli także udział pp.: Sienkiewicz, Pochwalski i Tadeusz hr. Dzieduszycki. Rezultat był ujemny. Pokazały się wprawdzie dwa wspaniałe niedźwiedzie, ale jeden poszedł na nagonkę, a drugi wyszedł wprost na hr. Dzieduszyckiego; padły dwa strzały, ale niedźwiedź, choć ranny, zdołał umknąć.

Dobrane małżeństwo. Z Turynu piszą: Dnia 7 bm. odbyły się tu oryginalne zaślubiny: dwoje bliźniąt Hugon i Gwidon bracia Palazzi z Florencyi zaślubili dwoje bliźniąt Eufrozyę i Wirginię Thevenet z Turynu. Obaj bracia i dwie siostry są bliźniaczo do siebie podobne, tak, iż obecnym na ślubie zdawało się, iż mają przed sobą jedną parę państwa młodych w dwóch egzemplarzach.

Dyskrecya lekarska. *Medycyna* dotyka tej sprawy ze stanowiska prawnego i etycznego.

„Na potrzebę przestrzegania dyskrecyi —pisze ona—prawodawstwa wszystkich państw europejskich z wyjątkiem jednej Anglii zapatrują się jednomyślnie i zgodnie. Zdradzenie przez lekarza czyjegoś sekretu — z wyjątkiem wypadku, gdy tego żąda właściwa władza — uważane jest, jako nadużycie zaufania i odpowiednio karane, zależnie od ustawy postępowania karnego tego lub owego kraju. Ta rzadka jednozgodność polityki prawodawczej już dostatecznie świadczy, że uzasadnienie wymagań co do zachowania tajemnicy spoczywać musi na trwałych podstawach moralności i logiki. Waga, jaką prawodawca przywiązywał do powyższego postulatu, najjaskrawiej uwydatnia się w stosunkach pomiędzy lekarzami a publicznością. Dla chorego jestto ważny warunek, gdy posiada tę pewność, że lekarz jest obowiązany do zachowania tajemnicy swych pacyentów. Usuńmy ten warunek, a zamkniemy niejednemu choremu drogę do naszych laboratoryów i domów zdrowia; są bowiem nieraz ułomności tak drażliwego charakteru, że dotknięci niemi woleliby raczej dalej cierpieć, aniżeli szukać ulgi, gdyby nie byli pewni, iż dzięki dyskrecyi lekarza dolegliwość ich nie stanie się głośną. Energiczne więc upominanie się prawa o zachowanie sekretu przez lekarza jest w swem założeniu bardzo rozumne i rozciąga się nietylko na lekarzy, lecz także na cały niższy personal lekarski oraz na aptekarzy, którzy z przyniesionych do nich recept mogą poznać tajemnicę chorego i wydać ją innym osobom.“

W dalszym ciągu przytacza *Medycyna* liczne przykłady, które świadczą, że kwestya dyskrecyi lekarskiej w wielu wypadkach nastręcza dużo trudności, gdyż nie zawsze odpowiada istotnym potrzebom ogółu, a w wyjątkowych wypadkach może się stać źródłem złych następstw.

Zdaniem *Medycyny* jedna jest na to rada:

„Należałoby poddawać peryodycznej obserwacyi lekarskiej — pisze ona — wszystkich pracujących w takich zakładach, jak: piekarnie, restauracye, cukiernie, składy wędlin i t. p., nie wyłączając właścicieli tych zakładów. Rozciągnąć również oględziny lekarskie na akuszerki, felczerów, masażystów i natychmiast zawieszać ich w czynności, jak tylko uda się zauważyć u nich jakąś zaraźliwą chorobę. Niemniej pożądanem byłoby wymagać od osób, *chcących wstąpić w związki małżeńskie, złożenia wraz z metryką i innymi papierami i świadectwa lekarza, iż dana osoba nie jest dotknięta żadną ustrojową i wogóle zaraźliwą chorobą.* Przynajmniej pożytecznem byłoby przeprowadzenie takiej formalności w sferach niższych, nie inteligentnych, gdzie my, lekarze, mamy zbyt często sposobność spostrzegać zarażenie współmałżonka zaraz po ślubie takiemi chorobami, jak: przymiot, gruźlica i t. p. Tego rodzaju świadectwo lekarza miałoby chyba niemniejszą racyę bytu, jak świadectwa szczepionej ospy lub deklaracye lekarskie, wymagane przez towarzystwa ubezpieczeń na życie. Rzecz jasna, że lekarz, będąc upoważnionym do takiej kontroli przez władzę i jednocześnie przez żądającego świadectwa, nie będzie miał rąk skrępowanych i będzie mógł wywiązywać się z zadania z całą sumiennością. Jeśli kto na tem źle wyjdzie, to tylko ten, kto odpowiedniego świadectwa, jako rzeczywiście chory, uzyskać nie potrafi. Złe więc dotknie tu tylko jednostki, usuwając je na czas pewien od ich zatrudnień, a więc: chorych piekarzy, rzeźników, kucharzy, felczerów, chore akuszerki, chorych masażystów i t. p. pozbawiając ich chwilowo pewnych praw, ale zyska na tem bezwątpienia zdrowie i bezpieczeństwo ogółu. A jeśli, po przeprowadzeniu powyższej kontroli lekarskiej, uda się dostrzedz fakt zmniejszenia się częstości zarażeń, których przyczyny i źródła nieraz szukamy napróżno, będzie to najlepszym dowodem, iż znajdujemy się na dobrej drodze“.

Tyle słów tego poważnego czasopisma naukowego. Sądzimy, że zasługują one na rozwagę.

Wyuzdanie wyborcze. Z Wiednia piszą: Powiedział ktoś, że parlamentaryzm jest tylko dla gentlemanów właściwym. Trafność tego orzeczenia można tu codziennie i c o n o c n i e sprawdzać Na setki liczą się zebrania, których celem jest agitacya wyborcza, zebrania zapowiedziane, a setki nie zapowiedzianych nie liczą się. Przeważnie każde zebranie kończy się burdą, bójką, wyrzucaniem za drzwi, wyzywaniem; antisemici tłoczą się zbitymi szeregami na zebrania liberalnych, żeby je rozbijać; więc też tylko pod zabezpieczeniem policyi i przy zamkniętych drzwiach mogą się zebrania liberalne spokojnie odbywać.

Przedziwna ilustracya tego ruchu, ukazała się w sądzie. Oskarżonym był parobek, stróż, o to, że na zebranych rzucił stołkiem. Otóż oświadczył on: „ja, proszę wysokiego sądu, do żadnej partyi nie należę, ja nikogo nie napadałem, przeciwnie, chciałem przywrócić spokój i porządek. Zebrani obywatele zaczęli się kłócić, potem bić, zwarli się w jeden kłębek, była obawa, że lokal rozsadzą. Więc ja wtedy postanowiłem położyć koniec zawierusze, porwałem stołek i śmignąłem nim w środek kłębka, właśnie, żeby zażartych uciszyć“.

Odtąd przeto śmiganie stołkiem ma być uważane za środek zabezpieczenia spokoju i porządku podczas wyborów.

Spadek. Wiadomości o zagranicznych spadkach po dokładniejszem zbadaniu okazują się zwykle mistyfikacyami. Wyjątek z tej reguły stanowi zupełnie autentyczny a także wśród niecodziennych okoliczności poczęty spadek kelnera Świtalskiego w Berlinie. Pogłoskę o tym spadku zanotowaliśmy jeszcze przed kilku tygodniami; teraz donoszą z Berlina, że szczęśliwy kelner — który, nawiasem mówiąc, ma liczną rodzinę i żył dotąd w nędzy — odebrał już swoje 800.000 marek. Historya tego spadku jest następująca: W Kobelnicy w Poznańskiem żył przed dwudziestu laty bogaty właściciel dóbr, Niemiec, Rantz, który w braku własnych dzieci adoptował niejakiego Świtalskiego, kazał mu zmienić nazwisko na Rantz i zrobił go dziedzicem swego olbrzymiego majątku. Przed półrokiem i ten drugi Rantz umarł bezdzietnie, a wszystkie pozostałe po nim ruchomości i nieruchomości dostały się jego synowcowi Świtalskiemu, który do wczoraj jeszcze był ubogim kelnerem berlińskim, a dziś już jest panem całą gębą.

W sprawie walki byków w południowej Francyi rząd francuski po staremu — ustąpił. Zabronił wprawdzie produkowania się torreadorom hiszpańskim i zabijania byków, pozwolił atoli na tak zwane „ferrades“, czyli prowansalskie wyścigi. Od czasu zakazu walki byków ministerstwo spraw wewnętrznych nie może się opędzić petentom. Przeczuł to minister Leygues i „ze względu na stan zdrowia“ pozostał na wsi. Prefekci departamentów południowych obawiali się w niedzielę krwawych zaburzeń, jeżeli nie nastąpi pozwolenie na walkę byków. Zachodzi też obawa, że w miastach południowych zapowiedziane zostaną, stosownie do woli rządu, niewinne „courses provençales“, a gdy się zbierze publiczność, ukażą się piccadorowie i torreadorowie i rozpoczną swoje krwawe rzemiosło.

Dziki wyrządzają olbrzymie szkody w okolicach Niebyłowa, Perehińska, Jasienia, w ogóle na całem podgórzu kałuskiem.

Z powodu zgonu ks. arcybiskupa Felińskiego powiewają flagi żałobne ze szczytów sejmu, ratusza i wielu innych lwowskich gmachów publicznych. Wydział krajowy na nadzwyczajnej sesyi uchwalił wczoraj wysłać na pogrzeb ks. Felińskiego w deputacyi zastępcę marszałka krajowego p. Chamca i p. Tadeusza Romanowicza.

Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie delegatów rady miejskiej, na którem uchwalono: 1. Wysłać do księcia Biskupa krakowskiego ks. Puzyny telegram kondolencyjny następującej treści: „Reprezentacya miasta Lwowa, głęboko dotknięta smutną wieścią o śmierci Najprzew. ks. Arcybiskupa Felińskiego, wynurza najszczerszy żal, z powodu straty, jaką Kościół katolicki i cały naród polski ponoszą“. 2. Miasto Lwów weźmie udział w obrzędzie pogrzebowym przez osobną deputacyę. Nadto uchwalili delegaci złożyć zamiast wieńca kwotę 100 złr. na rzecz zakładu wychowawczego w Łomnie. W skład deputacyi miejskiej wchodzą pp. wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki, pierwszy delegat Michalski, Bardasz, Ciuchciński i Getritz. Razem z tą deputacyą wyjechała do Krakowa deputacya lwowskiego tow. strzeleckiego z królem kurkowym p. Krzysztofem Janowiczem na czele

Czytelnia katolicka wysłała do Krakowa następujący telegram: Książę Biskup Puzyna Kraków. Czytelnia katolicka lwowska wynurza najszczerszy żal w dniu złożenia zwłok Najczcigodniejszego księdza Arcybiskupa Felińskiego, wielkiego bojownika za sprawę Kościoła i Narodu. *Thullie* mp. prezes.

Rada miasta Krakowa na wniosek radnego Chylińskiego uchwaliła pochować ks. Felińskiego kosztem miasta, a na wniosek radnego dra Borońskiego uchwaliła wyrazić życzenie, aby zwłoki śp. arcybiskupa złożone zostały w grobie zasłużonych na Skałce. Obie te uchwały pozostaną jednak tylko dowodem dobrych chęci krakowskiej rady miejskiej i jej czci dla niezapomnianego dostojnika Kościoła. Ks. Biskup Puzyna oświadczył bowiem przybyłej do niego deputacyi miejskiej, że co do pogrzebu, to postanowił pochować śp. ks. Arc. Felińskiego własnym kosztem, a co do złożenia zwłok na Skałce, to należy się pogodzić ze stanowczem życzeniem zmarłego, który chciał, aby zwłoki jego spoczęły w Dźwiniaczce w dobrach państwa Koziebrodzkich, gdzie znalazł gościnny przytułek. Wobec tego zwłoki zostaną tylko tymczasowo pochowane na cmentarzu krakowskim.

Czas pisze: Zwłoki ks. Felińskiego przeniesione zostały w środę po południu do kaplicy biskupiej. Śmiertelne szczątki zmarłego złożono w czarnej metalowej trumnie; na jej wieku pomieszczono insygnia biskupie i kapłańskie, jak infułę, księgę Ewangelii św. i stułę. Trumna spoczywa na katafalku, otoczonym zielenią i światłem. Publiczność zwiedza tłumnie zwłoki, śląc modły za duszę Arcypasterza, którego życie jest jedną kartą z bolesnych dziejów Kościoła polskiego. Za duszę ks. Arc. Felińskiego odprawił przybyły ze Lwowa ks. Arcybiskup Issakowicz mszę św., drugą odprawił Biskup krakowski ks. Puzyna, dalsze ks. sekretarz Dr. Bandurski, O. Bratkowski itd.

Alfons Karr przepędził ostatnie lata życia w swym majątku. Jego sąsiadem był pewien hrabia włoski, właściciel prześlicznej biblioteki. Autor „Guêpes“ poprosił go pewnego razu o książkę. Hrabia odrzekł, iż z zasady nie daje swych książek po za dom, lecz prosił Karra, aby przyszedł do niego do biblioteki i czytał, co mu się podoba. Wkrótce hrabia przyszedł do niego po polewaczkę. — Ja przyjąłem za zasadę nie wydawać polewaczki po za dom — odrzekł humorysta — lecz jeżeli hrabia życzy sobie polewać nią u mnie, pozostawiam mu do rozporządzenia cały ogród.

Samobójstwo. W Monte-Carlo zastrzelił się dnia 11 bm. Stanisław hr. Dąmbski. Przyczyną samobójstwa był zawód miłosny.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 13° R. Bar. 765. Spada. Deszcz.

Królowa.

Piękna królowa balów nam znana,
Tak kocha tytuł ten czule,
Że gdy otworzy oczęta zrana,
Marzy o nowym tytule!
Więc, gdy w Ostendzie poszła do morza,
Przy którem niczem Pacanów,
Zaraz została ta pani hoża
Sławną królową bałwanów!

Z aforyzmów.

Księgi — to mistrze, którzy nauczają nas bez rózgi, bez słów gniewnych i ostrych, a nie wymagają ani podarunków, ani zapłaty.

Teatr. Jutro wznowionym będzie wesoły wodewil „Nitouche“, z p. Czaplińską, Feldmanem i Gasińskim w głównych rolach. W niedzielę wieczór przedstawioną będzie komedya Sardou pt. „Ferreol“, po południu zaś przedstawienie popularne dla dzieci i młodzieży pt. „Podróż naokoło świata w przeciągu 80 dni“ W poniedziałek po raz pierwszy komedya Kadelburga pt. „Dwa herby“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 września.

(Z) Giełda była dziś widocznie zirytowana wynikiem wczorajszych wyborów do rady miejskiej. Oprócz tego i berlińska giełda oddziaływała dziś w kierunku zniżkowym, gdyż *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzeczyła stanowczo pogłosce, jakoby rząd niemiecki nosił się z zamiarem przeprowadzenia konwersyi 4-procentowych walorów. Irytacya dzisiejsza objawiła się jednak nie tyle gwałtownym spadkiem kursów, ile kompletną stagnacyą na targu, która wszelako po części miała swe źródło także w tem, że jutro rozpoczynają się święta żydowskie. Przed samem zamknięciem targu poprawiły się nawet cokolwiek kursa z porannej zniżki, gdyż z Berlina sygnalizowano wyższe notowania od naszych, w każdym jednak razie ostateczna zniżka wynosi w walorach bankowych od 1 do 3 zł., w kolejowych dochodzi do 4, a w niektórych przemysłowych nawet do 10 zł. Renty papierowe spadły o 15 ct. a węgierska złota o 30 ct. Kurs monet złotych znów obniżył się dziś i niemal zrównał się z relacyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·25, węgierskie 485·25, Anglobanki 174·50, Uniony 351·25, Bankvereiny 167·20, Länderbanki 283·60, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 322·50, Elbethale 280·25, Renta papierowa 100·65, srebrna 100·90, austryacka złota 121·95, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·77, ruble 1·29½.

§ **Otwarcie kolei lokalnej Postelberg-Laun.** Kolej lokalna Postelberg-Laun ze stacyą „Priesen-Postelberg“ i przystankiem „Laun-miasto“ zostanie oddana do publicznego użytku dnia 16 września 1895. Stacya „Priesen-Postelberg“ zostanie otwartą dla ruchu ogólnego, przystanek zaś „Laun-miasto“ tylko dla osobowego.

§ **Nowy targ na nierogaciznę,** otwarty zostanie dnia 23 bm. w Raab na Węgrzech. Z Serbii przywozić tam będą na każdy targ po 3000 świń.

Telegramy „Przeglądu“.

Lubiana 20 września. Wczoraj o godzinie wpół do 2-ej w nocy dał się uczuć najprzód szmer podziemny, a następnie lekkie trzęsienie ziemi, które trwało około czterech sekund. Mało kto jednak zauważył to, więc też nie było najmniejszego zaniepokojenia między ludnością.

Peszt 20 września. Wszyscy ci Rumuni, którym Cesarz w drodze łaski darował kary, nałożone na nich przez sąd klauzenburski za opublikowanie znanego memorandum, postanowili wystosować adres dziękczynny do Cesarza. Dwaj z nich, Coroianu i Lucaciu, dowiedziawszy się, że prezes gabinetu Banffy udaje się do Klausenburga na przyjęcie Cesarza, zgłosili się w biurze Banffy'ego i prosili go, aby wyraził Cesarzowi podziękowanie wszystkich ułaskawionych i zapowiedział, że niebawem złożą oni adres dziękczynny. Banffy przyrzekł, że przy pierwszej sposobności będzie wobec Cesarza tłumaczem tych uczuć wdzięczności.

Bukareszt 20 września. Królestwo przybyli na zamek Sinaia. Ludność zgotowała im na powitanie serdeczną owacyę.

Londyn 20 września. Podczas gęstej mgły zetknęły się na pełnem morzu 50 mil na południe od Startpointu, parowiec „Turkestan“ z parowcem „Edam“ płynącym z Nowego Yorku do Amsterdamu. „Edam“ poszedł na dno, „Turkestan“ zaś, jakkolwiek uszkodzony zatrzymał się w biegu i nie ruszył w dalszą drogę, aż cała załoga i wszyscy podróżni „Edama“ zostali uratowani. Łódź parowa „Vultuve“ zabrała ocalonych na swój pokład i przywiozła do Plymouthu.

Darmstadt 20 września. Zmarła tu wczoraj księżna Julia Battenberg, matka pierwszego księcia Bułgaryi, hr. Hartenau'a.

Tryest 20 września. Wczoraj jak zwykle co czwartku odbywały się produkcye kapeli muzycznej na placu przed ratuszem. Gdy publiczność oklaskiwała jakiś zupełnie obojętny utwór, młody chłopak jakiś począł wrzeszczeć „Vivat Roma, abasso Papa“! (Niech żyje Rzym, precz z Papieżem). Policya aresztowała go, tudzież dwie grupy młodych wyrostków, które rozpoczęły bójkę. Po skończonej produkcyi muzycznej ruszyła grupa około 100 osób przez *Corso* przed lokal stowarzyszeń „Austria“ i „Unio operaia“ wznosząc okrzyki „Evviva Austria“! „Trieste fidelissima“. (Niech żyje Austrya! Najwierniejszy Tryest) i śpiewając hymn ludowy. Policya wezwała manifestantów, aby się rozeszli spokojnie.

Irredentyści chcieli wczoraj jako w wilię uroczystości rzymskich urządzić illuminacyę miasta, wszelako zrobili kompletne fiasco. — Oświetlono wszystkiego trzy mieszkania, a i w tych na wezwanie policyi pogaszono światła.

Mirecourt 20 września. Wczoraj po manewrach dał prezydent Faure śniadanie, na którem wzniósł toast na cześć armii, tudzież na cześć króla greckiego i cara rosyjskiego. Po tym toaście zagrała kapela hymny grecki i rosyjski.

Ks. Łobanow zabawi jutro w Contrexville w towarzystwie francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux, a z powrotem do Rosyi zabawi cały tydzień w Paryżu.

Madryt 20 września. Z Hawanny nadeszła urzędowa depesza, zawiadamiająca o strasznem nieszczęściu, jakie się zdarzyło w porcie tamtejszym. Oto krzyżowiec „Barcaiztegni“ na którego pokładzie znajdował się kontradmirał Parejo, zetknął się z jakimś okrętem handlowym i zatonął. Wraz z okrętem utonęli: kontradmirał Parejo, komendant okrętu, 3 oficerów i 36 majtków, uratowano zaś 5 oficerów i 116 majtków.

Chemnitz 20 września. Między Freibergiem a Oederan zetknął się pociąg towarowy z pociągiem wiozącym żołnierzy. Ośmiu ludzi zginęło, a 45 jest rannych, dwa wagony towarowe i jeden osobowy pogruchotane.

Wiedeń 20 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że istnieje projekt wliczenia kantorów wekslarskich, które należały dotychczas do przemysłu wolnego, odtąd do przemysłu koncesyonowanego, ażeby zapobiedz w ten sposób nadużyciom.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 września. R. Janicki z Berezowicy. J. Kellermann z Kańczugi. E. Zagórski z Kołodziejówki. F. hr. Czosnowski z Ożomli. J. Guźkowski z Tarnopola. B. Wolfarth F. Kiciński ze Słobody rungurskiej. K. Heinrich z Kołomyi. O. Schnell z Firlejówki. Wł Gniewosz z Kontów. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Horodyski z Kociubiniec. A. Podhorodeński z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·50 do 223·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·50 do 324·50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 4 8.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 d. 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·30 do 99.—, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Wiedeń 19 września. Notowania wieczorne. Kredyty 402·87, węgierskie kredyty 486·75, anglobank 174.50, bankverein 168·75, unionbank 351·75, länderbank 281·60, staatsbahny 398·—, lombardy 111.12, elbethale 250·25, akcye tytoniowe 237.—, rima 207.75, alpiny 101.30, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 76.75, węg. renta koronowa 99.45, marki 58·93, ruble 129.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·2[illegible]	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12|5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12|5—10|9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12|5—10|9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

3)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Brwi margrabiego ściągnęły się groźnie
— Wyspowiadałeś go? — To źle... Gotowi odkryć trupa...

— Trupa zawlokłem sam do rzeki, gdzie kajmani ukryją go bezpiecznie. Oto, co miałem do powiedzenia. Radzę nie lekceważyć mojej przestrogi. Masz co więcej do zlecenia?

— Nie spuszczaj z oczu miss Mary. Ja sam dopilnuję d'Etrillaca, a gdyby zaszło coś nowego, daj znać słówkiem do Hutnika.

II.

Kończąc powoli jeść sorbet, margrabia rozmyślał nad otrzymanemi wiadomościami, z których pierwsza, dotycząca miss Smither, obeszła go o wiele więcej od drugiej.

Położenie było groźne. Małżeństwo to, nad którem pracował od kilku miesięcy, napotykało nieprzewidzianą przeszkodę, mianowicie przywiązanie dwojga młodych ludzi, którzy znali się od dzieciństwa.

Gdy rozmyślał ze wzrokiem błędnie utkwionym w przestrzeni, trzymając w ręku opróżniony spodek kryształowy, usłużny głos lokaja szepnął tuż obok:

— Może pan margrabia pozwoli...

Bersaglione stał przed nim, wyciągając tacę.

— Przyślij mi tu zaraz la Catarinę — rozkazał cicho Santa Capella.

Sługa znikł w tłumie, śledzony bystrym wzrokiem margrabiego. Ale niepokój znikł z jego twarzy i uśmiech zadowolnienia okrążył usta Włocha, gdy ujrzał zbliżającą się ku sobie hrabinę d'Evremond, piękną, uśmiechniętą, zalotną, która zdala rzekła do niego:

— A cóż ten walc, panie margrabio, o który dopominałeś się tak natarczywie, a który byłam na tyle łaskawą, aby ci obiecać?

Santa Capella skłonił się nizko.

— Wybacz pani. Szukałem cię właśnie, aby ci ofiarować moje ramię.

I dodał:

— A może pani życzysz sobie wpierw odetchnąć chłodem pod werandą?

— Nie — odparła. — Jestem zgrzana; boję się przeziębić.

I po cichu, krążąc wśród par tańcujących, szepnęła:

— Dla czego wzbudzać podejrzenia, usuwając się na osobność?

Ruchem głowy przyświadczył jej i razem znikli w tłumie.

— Clergy jest tu — rzekł margrabia lakonicznie.

— Wiem o tem. Spostrzegłam go przed chwilą i skłonił mi się zdaleka. Czy dla tego wezwałeś mnie przez Bersagliona, aby mi to obwieścić?

— Właśnie.

W kilku zwięzłych słowach opowiedział jej rozmowę swoją z Bersaglionem.

— Jeżeli on tak twierdzi, to musi być prawda — rzekła hrabina.

— A w takim razie... co robić?

— Zobaczymy...

— Ale tu nie ma czasu do stracenia. Za chwilę mogą aresztować mnie i ciebie.

— Czy masz jaką myśl?

— Hm!... możeby pod pretekstem wypalenia cygara w ogrodzie..

Ona wzruszyła ramionami.

— Uderzyć go sztyletem w piersi... Niebezpieczny sposób. Nie zginie na miejscu i wszystko może się wykryć. A gdyby nawet uderzenie było trafne, to co począć z trupem?

— Poradzę sobie z nim, jak Bersaglione z agentem

— Ta sztuka rzadko udaje się dwa razy z rzędu.

— To się go zostawi na miejscu. Jest tu około pięciuset osób; podejrzenie może paść na byle kogo.

— Nie powinieneś brać rzeczy tak lekkomyślnie, Luiggi... Twój zbytkowny tryb życia zastanawia już niektórych. Drudzy zaczynają podejrzeweć twoje prawa do margrabstwa. Trzeba być oględnym i nie narażać się na złośliwość ludzką, zwłaszcza teraz, kiedy namniejsza nieostrożność może obrócić w niwecz wszystkie nasze zamysły.

Nie przestając się uśmiechać w celu pokrycia swojego niepokoju, margrabia myślał ciągle, co począć.

— Wiem! — zawołał po chwili. — Zapoznaj mnie z Clergym. Zawrzemy przez wieczór bliższą znajomość z sobą, powrócimy razem do Nowego Orleanu, a w drodze...

Hrabina potrząsnęła głową.

— I to źle... Przedewszystkiem Clergy może odmówić przyjemności twojego towarzystwa, gdyby zaś was widziano odjeżdżających razem, a nieszczęście przytrafiło mu się w drodze, nietrzeba być czarownikiem, aby odgadnąć sprawcę zbrodni.

Rozmawiając w ten sposób, kołysali się lekko tempem zawrotnego walca, spleceni ramionami, uśmiechnięci, swobodni na pozór.

— Mam myśl!... — zawołała nagle hrabina, wybuchając perlistym śmiechem — myśl, która... jeżeli się uda... podniesie jeszcze nasze znaczenie u Maffii.

— Mów prędko...

— Nie mam czasu ci tłómaczyć, lecz cokolwiek się stanie, nie dziw się niczemu i pomagaj mojej grze...

W tejże chwili mężczyzna jakiś zatrzymał się obok nich i skłonił poważnie przed panią d'Evremond.

— A! pan Clergy! — zawołała, wysuwając się wężowym ruchem z objęć margrabiego i wyciągając do niego rękę.

Przybyły poniósł ją do ust z uszanowaniem, a hrabina po nad schyloną jego głową szepnęła do Santa Capelli:

— To on...

Pan Clergy wyprostował się, a oczy jego z zaciekawieniem spoczęły na margrabi.

Hrabina przedstawiła ich obu.

— Margrabia di Santa Capella, pan Clergy, podprefekt policyi w Nowym Orleanie.

Obaj skłonili się sobie ceremonialnie, a hrabina dodała:

— To pan Clergy, dzięki którego energii i zręczności pięciu nikczemnych spólników Maffii stracono w zeszłym miesiącu.

Brwi Santa Capelli drgnęły nieznacznie, gdy lica prefekta zdradzały niepomierne zdziwienie.

— Panie — oświadczył margrabia — nim jeszcze miałem zaszczyt poznać go, żywiłem dla niego najwyższy szacunek. Pozwól mi uścisnąć dłoń swoją.

Podprefekt ze szczególniejszym pośpiechem pochwycił wyciągniętą do niego rękę i kilka sekund zatrzymał ją w swojej, zdając się przyglądać z ciekawością bliźnie, która dokoła zgięcia tejże odcinała się białawo na ciemnej i ogorzałej skórze.

Wtem nagła błyskawica zapaliła się w głębi jego przysłonionych nieco powiekami źrenic, a mimowolny, szyderczy uśmiech skurczył mu usta.

Santa Capella szybko uwolnił dłoń z uścisku i opuścił niżej mankiet, aby ukryć bliznę.

Scena ta trwała zaledwie chwilę, lecz starczyła ona, aby trzem aktorom dramatu dać się dokładnie poznać wzajemnie.

— Pańscy rodacy — rzekł Clergy do margrabiego z zagadkowym uśmiechem — przyczyniają nam wiele kłopotu.

— Czyż pan rzeczywiście wierzy w istnienie tej jakiejś Maffii, którą nam dzienniki przedstawiają w tak zastraszającem świetle? — tonem przymuszonej swobody zagadnął margrabia.

— Jak to?! — z dobrze odegranem zdziwieniem przerwała hrabina — ty, margrabio, nie wierzysz w nią?! Przecie pisma podały nawet portrety tych nędzników!

— To nie dowodzi jeszcze, aby Maffia egzystowała — śmiejąc się, odparł Santa Capella.

— Egzystuje ona tak na pewno — rzekł Clergy, nie spuszczając oczu z margrabiego — że jeżeli mnie pan tu widzisz, to dlatego, iż zostałem powiadomiony, że na balu pani Smither znajduje się kilku głównych przywódzców związku.

Hrabina wydała okrzyk grozy, załamując ręce.

— Tu?!... Wielki Boże!... Czyś pan tego pewny?!

Potem, roześmiawszy się, dodała:

— Nie!... to żarty...

— Bynajmniej, pani...

— Zaręczam, że sądzisz pan, iż przestraszając mnie, wygrasz zakład, który trzymasz ze mną. Bo wyobraź sobie, margrabio, że pan Clergy jest tak uprzejmym, iż zaliczam go do stałych moich gości w dni recepcyjne. Otóż w zeszłym tygodniu, gdy któraś z moich przyjaciółek jęła go prześladować powagą jego oficyalnych czynności, założył się, że przy pierwszem spotkaniu na balu poprosi mnie o walca.

— Ależ Maffia nie pozbawi mnie bynajmniej przyjemności tańczenia z panią! — żywo zaprzeczył prefekt, podając ramię uroczej hrabinie.

— Ona zaś, zwracając się do Santa Capelli, rzekła:

— Margrabio, będziesz widział coś nadzwyczajnego: prefekta policyi tańczącego walca!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.